№ 35. 31. Sierpnia. 1850.

TYGODNIK LWOWSKI.

PISMO LITERACKIE.

Wychodzi każdej Soboty 1 lub 1½ arkusza. Cena kwartalna we Lwowie 1 Złr. — Na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Złr. 15 kr. m. k. — Pieniądze przesyłają się **bezpłatnie** pocztą wprost do księgarni K. Wilda we Lwowie, wyraziwszy na kopercie: „**Przedpłata na Tygodnik lwowski.**"

Odpowiedź na krytykę Wojny Chocimskiej,

w numerze 20. Dodatku literackiego do Czasu umieszczoną. *)

Z powodu świeżo przezemnie z rękopisma wydanej *Wojny Chocimskiej* pojawiła się w N^rze 20. *Dodatku literackiego do Czasu* krytyka bezimienna, a skreślona szczególnie usposobionem piórem. Ubliża ona z jednej strony samej publiczności, używając względem niej mistyfikacyi umyślnej, ażeby dojść do celu zamierzonego, do sponiewierania uczciwych imion; z drugiej znowu strony ubliża krytyk godności literatury i prasy, czyniąc obiedwie służebnicami obłudnych swoich zamiarów. Postanowiłem wytoczyć tę sprawę na widok bliższy, postawić obok dowodów i wniosków moich dowody i wnioski krytyka, i pokazać, z jakiem lekceważeniem publiczności i sumienności literackiej krytyk zabiera się do wyroków naukowych, co trzyma o sądzie publiczności w literaturze. Oddawszy pobieżny hołd poematowi i wspomniawszy o tytułomanii w dawnej Polsce coś takiego co do krytyki należy jak bót na głowę, krytyk odrazu wznosi się wysoko i z żarliwością właściwą drażliwym nerwom, poczyna miotać klątwy, to na autorów i wydawców w grodach czerwieńskich, to na jakiś gordyjski węzeł co ich z sobą łączy, a zapewne przeciw interesom jego nielepszym od jego krytyki. Jak się zdaje, ciężko mu ci panowie przewinili; wszakże musi to być, ten interes jego nie bardzo czysty, kiedy w kraju gdzie są prawa i opinia publiczna i sumienie publiczne, nie śmie z nim wprost wystąpić. Musi to być sprawa nie tęga, której broni krytyk kiedy sięga po argumenta to do Parafiańszczyzny, to do zakrystyi, to wzywa w pomoc *rodzica pychy*, i o wspólność z nim obwinia, to znowu chciałby wykierować tych co mu solą w oku na tak zwanych oryginałów, a to jak powiada za pretensyę do oryginalności. Musi ta sprawa jego być bardzo podejrzana, kiedy używszy tak różnokalibrowej broni, i tej szczególnej taktyki którą niżej wykażemy, przecież własnego zdania ani jedną literką nie podpisał, i nie wiedzieć kto ten zgryźliwy *chevalier de la triste figure*, co wystąpił w szranki. Było dotąd obyczajem narodów ucywilizowanych, że gdy ktoś drugiego przed światem sądził, sam odkrywał oblicze: bo z za płotu, to nie ludzka, to zwierzęca rzecz; przecież nasz krytyk wolał z recenzyi dzieła literackiego zrobić dla siebie ten parawanik, aby tylko ulżyć sercu ciężko na zemstę bolejącemu.

Jako wydawcę dzieła: *Wojna Chocimska* uraczył mię krytyk nie pochlebnym przydomkiem; sądzę więc że mam prawo do obrony. Nie używam prawa tego w tym celu żeby walki staczać z rycerzami bez imienia i bez sumienia; lecz dla tego że dzieło to opuściwszy niedawno prasę, dotąd jeszcze nie upowszechniło się, a zatem wnioski moje o osobie autora w przedmowie wyłuszczone nie są znane; mógłby więc kto na chwilkę w dobrej wierze zaufać krytyce, spuścić się na jej sumienność i wziąć krytyka za krytyka, gdy tymczasem wcale co innego jest jego celem. Owóż przestrzedz przeciw temu rodzajowi krytyki która jest całkiem nowym u nas wynalazkiem, za obowiązek sobie poczytuję.

Wydając poemat *Wojna Chocimska* z rękopismu któremu brakuje naczelnej karty, zkądby się o imieniu autora dowiedzieć można, starałem się

*) Redakcja umieszcza niniejszy artykuł dla tego że tenże pomijając osobistą sprzeczkę zawiera tylko sprostowanie logicznych błędów krakowskiego krytyka, jest zatem ściśle literacki. —

wykryć imię i niektóre inne okoliczności wskazujące autora poematu, z dat zawartych w temże dziele. Zestawiając te daty razem, przyszedłem do pewnego przekonania że autorem Wojny Chocimskiej jest Andrzej Lipski, podwojewodzy Sandecki i podczaszy chełmski, że dzieło to dedykuje Janowi Lipskiemu staroście czchowskiemu synowcowi swemu, że Hieronim ojciec tego Jana Lipskiego i dziad także Jan Lipski nie żyli już, gdy autor poemat ten kończył, że Jan Lipski któremu poemat jest dedykowany, miał trzech stryjów między któremi dwóch Andrzejów to jest autor dzieła i inny, trzeci zaś Jerzy który zginął pod Batowem. Te moje wnioski krytyk stara się obalić to całkowicie to w części, utrzymując iż Hieronim Lipski jest autorem it.p. a to w sposób ciekawy już z tego względu, że nawet od czasów Zoila żaden krytyk tak oryginalną nie poszedł drogą. Przytaczam najprzód wnioski moje, znacząc liczbami ustępy na które ja lub krytyk powołujemy się.

Przy końcu wiersza na herb Lipskich mówi autor:

1.) „Teraz gdy Xiężyc, który wszystkich rzek patronem,
Wpełni nastawszy, w pełni idzie po przestronem
Sarmackim firmamencie, dobrze sobie wróży
Drużyna: bo jej źródła da Bóg nie zuboży;
Ale skoro ją z wierzchem łaską swą nasypie,
I *naszej* się dostanie wilgotności *Lipie*.“

W ustępie tym jawna jest wzmianka o herbie króla Michała Wiśniowieckiego, za którego czasów autor zaczął pisać poemat; dalej o herbie Lipskich Drużyna czyli Szreniawa, w końcu aluzya do imienia Lipskich i przydomku z Lipia. Wyrazy „*naszej Lipie*“ wskazują że autor jest Lipskim, co potwierdza także miejsce następujące z dedykacyi, gdzie autor wprost do Jana Lipskiego mowę zwraca:

2.) „Wielkość *domu twojego* który wierzchem sięga
Hemu niebotycznego, ta po mnie wyciąga
I twoje własne w miłej ojczyznie zasługi:
Boś pewnie nie zamącił *naszej, wspólnej strugi*.“

Z ustępu tego widać że autor nie jest ojcem Jana, nie jest Hieronimem: bo gdyby nim był, nie powiedziałby wielkość *domu twojego*, lecz raczej: wielkość *domu naszego*. Nadto wyrazy: *domu twojego i naszej wspólnej strugi*, każą się domyślać dwóch domów to jest dwóch rodzin, wszakże jednego imienia i jednego herbu. Tej okoliczności nie dostrzegł krytyk albo dostrzedz nie chciał: bo trzeba było wniosek wydawcy obalić *à tout prix* nawet kosztem imienia uczciwego krytyka, aby przyjść do konkluzyi z góry zapowiedzianej autorach i wydawcach w grodach czerwieńskich. Pójdzmy dalej:

Autor w dedykacyi tak mówi do Jana:

3.) „Dziad twój którego imię i wizerunk żywy
W swéj osobie piastujesz, o Janie szczęśliwy!
Jakie czynił odwagi i tu jakie po nim
Syn jego a kochany ojciec twoj Hieronim,
Nie zamilczy ich muza swoją pieśnią, ani
Dokąd stoi swiat niski, będą zapomniani:
Gdyż sława bohatyrska z ich czystemi ciały
W grobie się nie zawarła i t.d.“

Owoż nowe okoliczności wykryte. Dziad Jana Lipskiego nazywa się także Jan, a ojciec Hieronim. Że zaś Hieronim Lipski nie jest autorem poematu, dowodzą ostatnie cztery wiersze, gdzie wyraźna jest mowa iż obadwa dziad i ojciec już są w grobie kiedy autor dedykacyę pisze. Wniosek ten potwierdza nowa okoliczność. Oto w dziele pod tytułem: Navigium laureatum post emensum rigidi examinis pelagus etc. przypisanem temuż Janowi Lipskiemu staroście czchowskiemu, autor w dedykacji wspominając przodków jego tak mówi: „Nie przywołuję w pamięć wieków ani śmiem umieścić szereg wielkich mężów w drobnym kątku skromnej karty, gdy naszym czasom sam już sławny świętej pamięci *(illustris olim)* ojciec twój Hieronim z Lipia Lipski w sobie całą ich przedstawił treść zebraną; w którymto mężu żywy blask starodawnej cnoty, wielkość niezłomnej duszy, wojennej sławy ozdobę, miłość wspólnej nam ojczyzny, nie tylko *długo uwielbialiśmy*, lecz *po stracie jego* z nieukojoną boleścią *żałowalibyśmy*, gdyby nam tego wszystkiego wyrażonego w zwierciadle duszy twojej nie zostawił (:Saeculorum hic memoriam non provoco; neque exiguis modicæ paginæ angustiis, magnorum virorum seriem circumscribo, cum ætati nostræ, vel solus illustris *olim* parens tuus, Hieronimus de Lipie Lipski, compendium omne dederit, in quo viro, genuinum an-

tiquæ virtutis splendorem, invicti animi magnitudinem, bellicæ gloriæ decus, communis patriæ amorem, ... ut diu amavimus, ita *amissum,* absque remedio doloris lugeremus; nisi id omne nobis in animi tui speculo expresum reliquisset. (*:Ob. Przedmowy str. XIII.*) Dedykacya ta pisana jest przed dniem 9 kwietnia 1672 r. jasną więc jest rzeczą, że Hieronim Lipski już przed rokiem 1672 nie żył, i do tej to okoliczności odnoszą się wyrazy autora w dedykacyi: *ani będą zapomniani: gdyż sława bohatyrska z ich czystemi ciały, w grobie się nie zawarła.* Pozostaje mi teraz wykazać, że poemat poźniej był ukończony niżeli w roku 1672.

W części 8mej (*str. 347.*) czytamy dopisek o Pisarskich, z których jeden Achacy Pisarski rotmistrz i starosta wolbramski miał za sobą rodzoną siostrę tegoż Jana Lipskiego i w bitwie pod Chocimem dnia 11. listopada 1673 stoczonej poległ. Autor nie chcąc pominąć spokrewnionych z Lipskiemi Pisarskich, również Szreniawitów, dopisuje także i dla nich po stoczonej już bitwie pochwalną wzmiankę, i jak się zdaje w chwili smutku tejże rodziny po stracie Achacego, którąto chwilę słowa: *w dzisiejszej wrzawie* wyraźnie wskazują. Dopisek ten tak opiewa:

„Nie godzi sie w dzisiejszej suchem piórem wrzawie
Minąć was, lecz go w bystrej zmaczawszy Szreniawie
Pisać, zacni Pisarscy! chociaż podłym rymem,
Podać was światu Janie, Przecławie z Jachimem
Rodzeni; i tamtemu wyświadczone niebu
Od wiecznej niepamięci zachować pogrzebu
Męztwo, które jeśli kto przeszłe czasy zliczy,
Wdomu waszym z najpierwszych pradziadów dziedziczy.
Pisaliście wszyscy trzej utemperowaną
Szablą na ścierw pogański posoką rumianną.
Tyś Janie znak hetmański w tamto wyniosł pole,
Tyś znacznego Turczyna po stroju i czole
Sztychem w gębę trafiwszy na ziemię obalił,
Skoroś obadwa boki bracią swa ustalił,
Jako dwoma basztami; a tak gdzieś się kinął,
Wszędy krzywa Szreniawa, krwawy potok płynął.“

Wzmianka ta o Pisarskich poźniejsza od śmierci Hieronima Lipskiego, dowodzi jawnie że Hieronim Lipski nie mógł być autorem poematu. Któryż więc Lipski jest autorem? To pytanie rozwiązuje następujące miejsce z poematu, gdzie autor wspominając o stryjach Jana mówi: „*Masz trzech stryjów*“ a kreśląc dla Andrzeja i Jerzego pochwalne wspomnienie, nakoniec o sobie skromniejszym tak mówi wyrazem:

„Żyje Andrzej, brat jego (*Jerzego*) który tej rubieży
Szczęściem uszedł: bo gdy to co matce (*ojczyźnie.*) należy
Od cnotliwego syna, oddamy jej w długu,
Wracamy się ziemianie do onego pługu,
Przy którym *jest też miejsce poczciwszej zabawce*
Przyszłym czasom swej sławy gotować poprawce.“

Z ustępu tego widać że Andrzej, którego mamy za autora poematu, był pod Batowem, ztamtąd szczęśliwie umknął i wróciwszy poźniej swój poemat układał, czego dowodzi aluzya do tegoż dzieła w słowach: *przy którym* (pługu) *jest też miejsce poczciwszej zabawce* (jakby starożytne otium non otiosum). Tak więc, z tych wspólnie utwierdzających się miejsc które przytoczyłem, wynika, że Andrzej Lipski podwojewodzy sandecki i podczaszy chełmski jest autorem „*Wojny Chocimskiej.*“

Innego zdania jest nasz krytyk. Powiada on że przytoczone pod liczbą 3. wiersze: „*Dziad twój którego imię i wizerunk żywy*“ aż do: „*W grobie się nie zawarła*“ nie należą do siebie jako stanowiące jeden okres; lecz że ostatnie dwa wiersze odnoszą się do innych przodków wyżej na karcie 36 wspomnionych; wnosi więc ze Hieronim Lipski sam pisze dzieło i dedykacyę. Przypatrzmy się bliżej temu okresowi. W zdaniu: „*Nie zamilczy ich Muza*“ zaimek *ich* odnosi się do wyrazów w mnogiej liczbie będących: *jakie odwagi* (czynił dziad twój i ojciec Hieronim); dalej zaś wyrazy: „*ani będą zapomniani*“ odnosić się mogą tylko do dziada i ojca Hieronima: gdyż połączone są z następnikiem okresu: *nie zamilczy ich Muza,* którego poprzednik jest: *Jakie czynił odwagi dziad twój i ojciec Hieronim:* co bowiem z okresem jest połączone, rozumieć się może gramatycznie i logicznie tylko o podmiocie okresu. Dalej następujący drugi zaimek *ich* (*z ich czystemi ciały*) znajduje się w zawisłem od tegoż okresu zdaniu przyczynowem, któreto zdanie ma zawierać w sobie dowód

tego co twierdzi albo następnik: *Nie zamilczy ich Muza* albo zdanie z nim połączone: *ani będą zapomniani;* pierwszego nie jest dowodem, bo *zasługi* nie kładną się w grobie, więc jest dowodem drugiego t. j. zdania połączonego z następnikiem: *ani będą zapomnieni;* to zaś odznacza dziada i ojca Hieronima, więc dziad i ojciec już są w grobie. Gdyby zaimek *ich* odnieść należało do innych przodków, jak chce nasz krytyk; natenczas mowę o przodkach wyżej na karcie 36, i zdanie: *ani będą zapomniani,* jakoteż ostatni zaimek *ich* rozrywa od siebie wiele zdań i okresów zawierających w sobie penegiryk przodków; po nich dopiero następuje nowy okres: „*Dziad twój którego imię i wizerunk żywy etc.*" niemasz więc między wierszem (str. 36): „*Wszędy tam cni przodkowie twoi byli z Lipia*" i między wyrazami „*ani będą zapomniani,*" jakoteż: „*z ich czystemi ciały*" żadnego ani gramatycznego ani logicznego związku. Przytaczam tu cały ten ustęp począwszy od stronnicy 36, i proszę światłych czytelników osądzić, czy zdrowy rozsądek i czyste zamiary mogą inny wyprowadzić wniosek.

„Wszędy tam cni przodkowie twoi byli z Lipia:
Albowiem okazyi nigdy nie zasypia
Serce sławy pragnące; gdziekolwiek się wrota
Otworzą, wrodzona je prowadzi ochota.
Onić już swych krwawych prac, po chwalebnej śmierci
W niebieskim skarbie liczą wysłużone ćwierci.
I tam razów dla miłej podjętych ojczyzny
Przed wodzem wojsk anielskich prezentują blizny;
Z którym we czci żywotem nieśmiertelnym żyją
Ssąc nektar i nad słodki cukier ambrozyą;
Przeto się ich z mizernej gąski nie śmie tykać
Piórko, nie śmie się wyżej ku słońcu pomykać,
Wiedząc że mu nad ogień nic nie szkodzi bardziej,
Czego przykład Ikarus, gdy ojcowską wzgardzi
Przestrogą, klejonemi gdy smiałkuje pióry,
Ogorzał: i spadł w morze Ikaryjskie z góry.
Dziad twój, którego imię i wizerunk żywy
W swej osobie piastujesz, o Janie szczęśliwy!
Jakie czynił odwagi i tu jakie po nim
Syn jego, a kochany ojciec twój Hieronim,
Nie zamilczy ich Muza swoją pieśnią ani
Dokąd stoi świat niski, będą zapomniani:
Gdyż sława bohaterska z ich czystemi ciały
W grobie się nie zawarła i t. d. "

Wszelako krytyk chce aby wyrazy: "*ani będą zapomniani*" i "*gdyż sława bohatyrska z ich czystemi ciały* "odnieść do wiersza: „*Wszędy tam cni przodkowie twoi byli z Lipia*": bo mu trzeba koniecznie obalić zdanie wydawcy. I cóż więc robi aby trafić do celu? Oto popiera swój sąd istnym konceptem z elementarnej klasy, to jest: że wyraz *kochany* który mu staje w drodze, znaczy „*właściwie kochający*", powiedziawszy już na początku swojej krytyki, że dzieło to będzie istotnym skarbem dla badacza dziejów i języka. Nieco niżej krytyk śmiało popiera ten sąd argumentem (który odebrał zapewne ostatnią pocztą od pana Lipskiego z tamtego świata, gdzie wiele jak widać z krytyki pozabierał znajomości): że *autor w tem miejscu później wiersze "przerabiał, poprawiał i potoczystość popsuł.*"

Przypatrzmy się jeszcze taktyce krytyka, z jaką szykuje swoje argumenta, obcina ustępy przytoczone, przykrawywa nawet wyrazy autora, aby przyjść do celu krytyki, do zapowiedzianej z góry konkluzyi o autorach i wydawcach w grodach czerwieńskich. Krytyk mówi: "*Autor poematu wspomniawszy o sławnych domu swego przodkach tak dalej rzecz prowadzi:*

Nie zamilczy ich Muza swoją pieśnią, ani
Dokąd świat niski stoi będą zapomniani:
Gdyż sława bohatyrska z ich czystemi ciały
W grobie się nie zawarła. i t. d.

I robi taki wniosek: *Nie wypływa ztąd bynajmniej, jakoby ojciec i dziad Jana Lipskiego w czasie gdy autor poemat układał, już byli w grobie.* Zapewne mości krytyku że z tych czterech wierszy nie wypływa; ale dlaczegożeś odciął cztery wiersze poprzedzające, a na czele przytoczonych jakby dla wmówienia czytelnikowi postawił bezpośrednio: *autor wspomniawszy o sławnych przodkach domu swego?* Godziż się to przeciąć okres, przytoczyć koniec, a początek w pokorze chrześciańskiej połknąć, — i nie zadławić się? Godziłoż się zamilczeć dopisek o Pisarskich i dedykacyę z dzieła: Navigium laureatum? Proszę szanownych czytelników osądzić czyli ostatnie dwa wiersze będące zdaniem przyczynowem należą do początku okresu: *Dziad twój* etc., czyli też do wiersza 22go wstecz: *Wszędy tam cni przodkowie twoi byli z Lipia?* Gramatyka, panie krytyku, każe odnieść zdanie podrzędne do zdania głównego i obadwa

zlać w jedno pojęcie, jeśli mowa ma być logiczną; a pokora i uczciwość chrześciańska każe nie przekręcać słów autora i rozumieć go logicznie tam gdzie on jest logicznym. Ale cóż? u ciebie *kochający* i *kochany* są synonima i tyle prawie znaczą co mości krytyku i panie krytyku, co ocenić poczciwą pracę i przypiąć komuś łatkę. I dziwi mię nie pomału, żeś przy całej twojej biegłości gramatycznej, zamiast: *w grobie się nie zawarła* nie powiedział: *w grobie się nie zawrze* a byłby Lipski Hieronim żył do dnia dzisiejszego!

Lecz pokażmy jedną próbkę.

(Dokończenie nastąpi.)

Dumka o Tomszy.

(Dokończenie.)

III.

Oj nad sławnym Lwim horodem
Wrony kruki kraczą,
I żałośnym i zawodem
Nad ratuszem płaczą.

Oj w ratuszu w Lwim horodzie
Grube kraty w ścianie
Zamykają w turmy spodzie
Tomszy panowanie.

O żelazną grubą kratę
Tómsza głową bije
I swe oczy zyzowate
W zimne dłonie kryje.

Słyszy jęki Moczugowe
Głosy żałośliwe,
Narzekania pogrzebowe
Słowa obelżywe:

„Tomszo! Tomszo! pomsta tobie
„Ty podły psi synie
„Hańba tobie tu i w grobie
„I twojej rodzinie.

„Że przez ciebie ginąć muszę
„Tu na obcej ziemi
„Bez pomany za mą duszę
„Nie pomiędzy swemi.

„Oj po co się było kłócić
„Z Lachami — panami
„Wiśniowieckich ród zasmucić
„Wiązać się z Turkami?

„Poco było chwytać Lachy
„Więzić i odzierać
„I Tatarskich hord zamachy
„Przeciw Polsce wspierać?

„Czegoś pierwej nóg nie skręcił
„Nie oślepł na wieki,
„Nimeś mię biednego znęcił
„W Lachów kraj daleki!

„Bogdajś pierwej skonał — zdjęty
„Z palu dębowego,
„Nimeś wstąpił w kres przeklęty
„Starosty Stryjskiego!

„Czego pierwej nie zmarniałeś
„Od nędzy, od głodu,
„Nim w katusze mię oddałeś
„Do lwowskiego grodu.

„Pomsta Tomszo! pomsta tobie
„Ty podły psi synie
„Hańba tobie tu i w grobie
„I twojej rodzinie! ”

Tomsza stoi koło kraty
I słucha i słucha
A stretwiały! lodowaty!
Bez życia bez ducha!

Ani skargi ani jęku
Ani łzy uroni,
Zimna krata w martwem ręku
A myśl w piekła toni!

U swiętego Onufrego,
W cerkwi Bazyljanów
Noc zrobiona z dnia białego
I z czarnych dywanów.

W Cerkwi ojców Bazyljanów
W kruchcie grób murują,
Oj dla kogoś z wielkich panów
Taki grób gotują.

U świętego Onufrego
Diaki spiew próbują,
Oj do spiewu grobowego
Tę nutę stosują!

W mieście Lwowie ustawiają
Na ratuszu ławy
A hajducy odpędzają
Tłum ludu ciekawy.

Pan Krasicki ze sędziami
Na ławach zasiada,
Spętanego kajdanami
Długo Tomszę bada!

Bada Tomszę i Moczuga
I waży ich winy
Straszna chwila, chwila długa!
Bo waży ich czyny

Pan Krasicki ze sędziami
Wyszedł na naradę
Jaką karę nad jeńcami
Wymierzyć za zdradę?

Po naradzie gdy wrócili,
Pan Krasicki rzecze,
Że ich karki przeznaczyli
Pod katowskie miecze,

Oj nad sławnym Lwim horodem
Wrony, kruki kraczą
I powtórnym i zawodem
Nad ratuszem płaczą.

U świętego Onufrego
W wszystkie dzwony dzwonią,
Rusztowanie dla zmarłego
Czarnym kirem słonią

A umarły jeszcze żyje,
Jeszcze pierś oddycha;
Ale serce ledwo bije,
Od bolu usycha.

Prosi ojca zakonnika,
Zakonnik przychodzi
I wzrok czuły na grzesznika,
Wzrok ojcowski wodzi.

Ojcze, ojcze odpuść grzechy
Bo pieką mą duszę,
Niechaj doznam tam pociechy
Za ziemskie katusze.

Wielkie moje nieprawości
Przeciw Bogu memu,
Przeciw cerkwi i ludzkości
I rodu Lackiemu.

Odpuść ojcze moje grzechy
Bo pieką me serce,
Niech nie ginie bez pociechy
Dusza w poniewierce.

Mnich przeżegnał, w modłach cały
Dał potrawy święte.
Tomszy z piersi pospadały
Katusze zawzięte.

Oj nad sławnym Lwim horodem
Wrony kruki kraczą
Przeraźliwym i zawodem
Po nad rynkiem płaczą.

A na rynku człowiek stoi
Z ponurem wejrzeniem
I miecz ostrzy, czyści, stroi
Z dzikiem zachwyceniem.

A na rynku lud ciekawy
Od Sanu Dunaju
I od Prutu od Suczawy
Wołoskiego kraju.

Wiedzie Tomszę okutego
W rynek — straż miastowa,
Gdzie dopiero sługi jego
Spadła na ziem głowa.

Spojrzał Tomsza na krwi strugi
Ale łzy nie roni,
To zapłata za usługi
Towarzysza broni!

Spojrzał Tomsza — a za kołem
Tam rodacy stali,
Którzy bili przed nim czołem,
Z nim biesiadowali.

„Bądźcie zdrowi! — Smierci mara
„Ściele mi posłanie,
„Od waszego Hospodara
„Przyjmcie pożegnanie!"

Lecz z bojarów ktoś zawołał
Śród ludu bez liku:
„Tyś nam nigdy niepanował
„Podły najezdniku!"

Tomszy od łez wzrok zamakał,
Zakrył oczy łzawe
I drugi raz w życiu płakał
Łzy rzewne i krwawe!

Stoi martwy jakby skała.
Bez czucia, bez słowa
A kat machnął i zleciała
W piasek Tomszy głowa!

Jeszcze Prut się nie rozpłynął!
Tratwa w Dniestr nie bodła
I z Cecyny snieg nie zginął:
Śmierć Tomszę w grób zwiodła!

U świętego Onufrego
Tomszę w grób wkładają
I śród smutku żałobnego
Cały dzień spiewają.

A nad sławnym Lwim horodem
Wrony, kruki kraczą
I potrójnym i zawodem
Za Tomszeńkiem płaczą!

Korrespondencja z nad Wisły.

„*Bodaj ci nóżka spuchła*“ szanowny Redaktorze, za to żeś wydrukował moją, jak ją tam nazwałeś korrespondencję. Zrazu bardzo Ci za złe wziąłem, żeś zprofanował tak szanowne imię *Ruralisa* — lecz:

zważywszy, że w niejednem piśmie czasowem moi krewni lub imiennicy — Ruralisy — pisują, i to tacy którzy nie tylko jak ja po kądzieli, ale nawet po mieczu szczycą się w herbie oślą głową i połową capa — (o czem się łatwo przekonasz z Niesieckiego, tylko nie Bobrowicza wydania, bo tambyś się zdybał z kilko głównemi osłami i całkowitemi capami); — zważywszy, że mi prawa do pisania nikt odmówić nie może, bo niewiem dla czegobym w dzisiejszej porze, właśnie dla literatury ruralisowskiej tak pomyślnej, miał od innych Rurałów stanowić wyjątek; — zważywszy nareszcie (aby się konstytucijnie wyrazić) że mi się tak chce: umyśliłem pomimo owego gniewu znowu napisać do Ciebie.

Zasiadłem więc, ale niewiedziałem o czem mam pisać. Jako Ruralisowi wypadało o gospodarstwie; ależ wy macie tam jakiś Pamiętnik, który was uczył już amerykańskiego, szkockiego a teraz podobno chińskiego uczy gospodarstwa: ja zaś nie znam innego jak tylko galicijskie, nie mogłem się więc ośmielić do zapasów z tym gospodarczym Ulyssesem, który wszystkie kraje zjeździł, wszystkie miasta i narody poznał, wyjąwszy może swój własny. —

Od gospodarstwa do poezji, zwłaszcza u Ruralisów, skok niewielki. Myśl i wyobraźnia łatwo się przenosi od gnoju do krówek i byczków, a od tych do sielankowych zajść pasterskich, od czarnoziemu łatwo się przenieść na złotokłose niwy, szmaragdowy połysk łąk zamiast pastwiska, uroczą czerń lasu zamiast łysin leśnych, wynikłych z konstytucyjnych wyobrażeń naszych teraz sąsiadów, alias chłopów, spiew lasu zamiast złowrogiego odgłosu siekiery jakiego leśnego złodzieja: to wszystko wziąwszy jedno za drugie, mamy nawet bez zmiany dekoracji z tragikokrotochwili tkliwą sielankę. Wszelako ja nie czułem się do sielankowej poezji powołanym, tylko ośmielony wierszami które w *Czasie* niewiem na czyj zgon wydrukowano, umyśliłem napisać *Elegję* na zgon mojego sąsiada. — Wprawdzie on jeszcze żyje, ale dzięki staraniom lekarzy, niezadługo się przeniesie do wieczności. Przezorność niezawadzi; utnę zatem panegiryk, a musiałbym zwątpić o medycynie, gdyby moja *Elegja* wkrótce albo dla niego albo kogo innego w sąsiedztwie niestała się przydatną.

Ułożywszy zatem tak wielki projekt, spisałem sobie jeszcze pożno wieczór cały arkusz końcówek, była więc połowa wierszy gotowa na drugi dzień zaś rano wziąłem się do pracy. Ależ napisawszy wielkiemi głoskami *ELEGJA*, ugrzązłem. Myślałem że pisanie to bagatela, jednakże gdy przyszło wiersze składać, więcej się spociłem, niż gdybym drzewo rąbał. Nareszcie zdawało mi się, że pierwszy wiersz mam gotów, kiedy kucharz wszedł prosząc o pieniądze na mięso.

„Wszakże jeszcze na dziś miało wystarczyć“ odrzekłem zniecierpliwiony.

— Kiedy panie mięso o trzy grajcary podrożało. —

— To nie może być, musi w tem być jakieś szachrajstwo żydowskie, trzeba było pójść do sędziego.

— Byłem panie, lecz on mnie *zburczał*, mówiąc, że jeżeli mięso dla panów za drogie, to niech jedzą kartofle, że on teraz nie jest dla panów, bo oni go nie płacą, że on sam pan i t.p. Rzeźnicy zaś tłumaczyli się, że muszą mięso darmo dawać sędziemu — dla tego cenę podwyższyli.“

Po takiem wyjaśnieniu naszych nowych politycznych stosunków, z ust nieuczonego ale doświadczonego kucharza, pojąłem, że niemożna się sprzeciwiać prądowi czasu, który dotąd tak głupio płynie, że prócz podwyższenia ceny mięsa o trzy grajcary, nic lepszego nie zdziałał. — Lecz, przepraszam, wszakże ten prąd czasu uczynił wymierzanie sprawiedliwości niezawisłem od wpływu panów, a za to poległ na humorze p. Sędziego. Dałem więc ze stoiczną oziębłością pieniądze, mówiąc: „*Fiat justitia, pereat mundus*“ a pomyśliwszy sobie, jakto trudno być poetą lub w ogóle autorem kiedy trzeba myśleć o kupowaniu mięsa usiadłem do mojej Elegji. —

Ledwie skreśliłem po długiem natężeniu pierwszy wiersz

„*Skończyłeś Mężu! Mężu nieśmiertelny*“

gdy wszedł zadyszany parobek od gorzelni z oznajmieniem:

— „Proszę pana, legry przyszli do gorzelni.“

Jednak ja, zajęty w tej chwili tak ważną umysłową sprawą, t j. pisaniem, zapomniałem że moja gorzelnia mnie obchodzić powinna i odrzekłem:

— A cóż mi do tego, niemam czasu!

— Kiedy oni chcą pisać jakiśtam tarif.

Rad nierad musiałem, jak wprzód dla mięsa, tak teraz dla alkoholu porzucić Elegję. Posądzisz mnie o materjalność może, redaktorze, że w półbiegu natchnienia poetycznego mogłem myśleć o rzeczy tak okropnie materjalnej jak wódka. Ależ raz, zważ że często wódka właśnie do natchnienia potrzebna, a potem że tu szło nie o mój prywatny interes, ale o sprawę publiczną. Bo musiałem za to że ćwierć roboty, którą drogo opłaciłem, wypuszczono, zapłacić „Unordnungsstrafe“. —

— Fiat justitia, pereat mundus, powtórzyłem sobie, powracając do Elegji. Lecz kiedym się bił z myślami, czy można tego nazwać nieśmiertelnym, który przez skonanie dał najoczywistszy dowód śmiertelności swojej: przybyło kilku chłopów. Musiałem tedy z roli poety przejść w rolę dyplomaty, bo dziś już w obec chłopa rola pana nie popłaca.

— Czegóż chcecie moi kochani? (jeszcze do tego stopnia cywilizacji niedoszedłem, aby do chłopów mówić „*Panowie*)“.

— Myśwa pzyśli do najjosniejsego pona kuli *Ojcyzny!*.

Krew zawrzała we mnie na wzmiankę o *ojczyznie* i spojrzałem mimowolnie, czy szanowni sąsiedzi nie są uzbrojeni w widły albo cepy; pamiętały bowiem jeszcze kości moje, jak to oni ojczyznę pojmują.

Pokazało się jednak, że tym razem szło o grunt jakiś, z którego pretendent nowy chciał wypędzić innego siedzącego od dwudziestu lat na nim.

— Moi kochani! mnie teraz już do tego mieszać się nie wolno; dawniej ja sędziemu płaciłem, aby wam wymierzał sprawiedliwość, i mogłem czasem mieć wpływ na tę sprawiedliwość, dziś wszyscyśmy równi, sędzia jedynie może w tej sprawie rozstrzygać, on wasz opiekun, więc na niego się zdajcie!

— Tać to prawda najjaśniejszy panie, bo nam to samo sędzia powiadał, że jasny pan teraz nic nie znaczy, ale my to zawsze wprzód do Boga a potem do jasnego pana. —

Nieźle by to było, pomyślałem sobie, ale chłopi także dyplomaci, odesłałem ich więc na nowo do sędziego, ale gdy mi na to zarzucili:

— Bogać ta u sędziego co zrobi, tać to ja sędziemu już dałem parę pośladków cielęciny i dwa korce owsa, ale tamta bestja dał pięć korcy owsa, i dla tego sędzia mnie kazał pójść.

— Moi kochani, odrzekłem na to przybierając jezuicką minę, ojcowie nasi mawiali „*niech świat ginie a sprawiedliwość niech się dzieje*“ więc tak być musi jak sędzia zrządził.

— Aleć to bo niesprawiedliwość —

Wtedy aby się pozbyć chłopów, przypomniałem sobie argument, którym zbił szanowny komisarz moje zażalenie na niesprawiedliwość cyrkułu, i owoż niespodziewałem się, że jeszcze kiedyś to tak gorzkie wtedy dla mnie zdanie wybawi mnie od natarczywości chłopów, rzekłem więc komisarskim stylem:

— Słuchajcie — Sędziego postanowił cesarz, i kazał jemu żeby sądził, a co cesarz każe to sprawiedliwe—czy tak?

— A tak, jasny panie —

— A więc co sędzia robi, to także sprawiedliwe, bo mu cesarz kazał —

— A tak, jasny panie —

— Więc bywajcie zdrowi.

Chłopi odeszli milcząc i kręcąc głowami, a mnie przez trzykrotne tak dobitne stwierdzenie zasady „*fiat justitia pereat mundus*“ wypadł z myśli wątek do Elegji na zgon sąsiada — bo jeżeli tak dalej będzie, to przyjdzie podobno całemu światu nekrolog elegiczny napisać.

Zawsze ten sam

Dezydery Ruralis.

Wydawca: ***Karol Wild.*** Redaktor: ***Karol Widmann.***

Drukiem prassy pospiesznej **E. Winiarza we Lwowie** przy ulicy krakowskiej pod l. 77.